

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 34

Katowice, dnia 31-go sierpnia

1930

## Na Niedzielę dwunastą po Świątkach

Lekcja.

2 Kor. III. 4--9.

Bracia! Mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą ale duchem; bo litera zabija, a duch ożywia. A jeśli posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tak iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która niszczyje; jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeżeli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

Ewangelja.

Luk. X. 23--37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegły w zakonie powstał kuszając go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedział: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: toż czyn, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektórzy zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektórzy Kapłan zstępował tą drogą, a ujrawszy go minął. Także i Lewita, będąc podług miejsca i widząc go minął. A Samarytanin niektórzy jadąc przyszedł wedle niego, i ujrawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi, i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad zwysz wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliższym być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty uczyn także.

## Żywot św. Rajmunda Nonnatus kardynała

Rajmund, przydomkiem Nonnatus, pochodził z szlacheckiej rodziny, osiadłej w miasteczku Portello w Hiszpanji. Już jako dziecię okazywał szczególny pociąg do pobożności, modlitwy i świadczenia dobrodziejstw ubogim. Nauki odbył z odznaczeniem w Barcelonie i gorąco pragnął poświęcić się teologii. Skoro ojciec spostrzegł jego skłonność do zawodu duchownego a nawet życia zakonnego, odwołał go ze szkoły i posłał go na wieś w górskiej okolicy, aby tam jako rolnik wyleczył się ze swych zachcianek i po kilku latach wstąpił do wojska, ale grubo się zawiódł w swych oczekiwaniach. Spokojny bowiem pobyt na wsi spotęgował pociąg rłodzięńca do samotności, a gdy pasł owce na pastwisku, pograżał się w pobożnym rozpatniętywaniu.

Na wzgórzu stała kapliczka Matki Boskiej. Do niej często zaglądał, a serce jego napawało się słodką rozkoszą, gdy patrzył na Jej oblicze tchnące łagodnością. Na to wzgórze pędzał owieczki, w tym skromnym przybytku Pańskim padał na kolana i prosił przyczystej Dziewicy, aby mu była Matką, przyjaciółką i miłosierną panią; przed Jej wizerunkiem zwierzał się ze swych myśli i uczuć. Jej przedkładał z dziecięcym zaufaniem swe prośby i życzenia, tam najchętniej przebywał, strojąc wieńcami i kwiatami Jej obraz, tam szukał pociechy i otuchy, tam dawał dowody swej nieograniczonej miłości do Matki Chrystusowej, ślubując Jej dozonną czystość i zobowiązując się wstąpić do zostającego pod Jej opieką zakonu, trudniącego się wykupywaniem jeńców, którego założycielem był Piotr Nolaskus. Za pośrednictwem hrabiego Kardony, który był jego ojcem chrzestnym, i często zjeżdżał na polowanie w tych górach, otrzymał nareszcie od ojca pozwolenie wstąpienia do stanu duchownego. Sam założyciel zakonu przyodział go w Barcelonie niezadługo w biały habit z czerwono-niebieskim krzyżem.

Teraz dopiero wolno mu było dokończyć nauk, wyświęcić się na księdza i objąć urząd kaznodziei, którego obowiązki pełnił tak sumiennie i gorliwie, że przełożeni uznali w kilka lat później zdolność jego do właściwych zajęć zakonnych. Do wykupywania bowiem jeńców z niewoli Saraceńskiej wybierali tylko takich zakonników, którzy odznaczali się pobożnością i ofiarnem poświęceniem.

W dwóch podrózach towarzyszył jako pomocnik świętemu zakonodawcy, poczem wysłano go z gromadką kilku księży do Algieru, skąd wykupił 150 jeńców i przywiózł ich do Hiszpanji. W roku 1235 udał się w ważnej sprawie do Rzymu, a uzyskawszy u papieża Grzegorza IX. zatwierdzenie zakonu, wrócił do Afryki. Gorliwości i poświęceniu jego udało się powtórnie wybawić z

niewoli 228 chrześcijan i wrócić ich stroskanym rodzicom. Gdy się jednak fundusze wyczerpały, ofiarował się za zakładnika kilku jeńców, dopóki umówione za nich wykupne nie nadejdzie z Hiszpanji. Ciesząc się, że Bóg mu pozwolił cierpieć dla Jezusa, pozwolił się okuć w kajdany, pracował wespół z innymi niewolnikami w czasie największych upałów i pełnił obowiązki kapłańskie. Pocięszal i dodawał otuchy towarzyszącej niedoli, ożywiał ich wiarę w opatrzność Bożą i krzepił ich odwagę.

Największą litość okazywał tym nieszczęśliwym, którzy w nadziei uzyskania ulgi w swej niedoli wyparli się wiary Chrystusowej, dopuścili się wiarołomstwa i zostali przedmiotem pogardy swych towarzyszy. Umiał przemówić tak czule do ich serca i przekonania, że wielu z nich, czując ohydę swego kroku, odwołali swe wiarołomstwo i łzami pokuty je oblali. Lekceważąc nawet niebezpieczeństwo grożące własnej osobie, nie wzdragał się przy każdej sposobności głosić Ewangelię samym Saracenom i zachęcać ich do porzucenia błędów Mahometa. Udało mu się też nawrócić kilku celniejszych Saracenów, ale rząd kazał go pochwytać, smagać do krwi na publicznym placu i zawyrokował, iż ma być wbitym na pal. Ocalało go tylko chciwość Saracenów i obawa, aby nie utracili pieniędzy obiecanych za wyzwolonych jeńców. Okrucieństwo sędziów wpadło jednak na inną myśl, prawdziwy wymysł szatana. Kazali bowiem przebić rozpalonym żelazem obie wargi jego, spiąć je kłódką i wolali nań z urąganiem: „Teraz zapewne nie będziesz pleść koszałek opalek o Chrystusie i przestaniesz durzyć wielbicieli wielkiego proroka”. Nic im to jednak nie pomogło. Ośm lat pozostał Rajmund w ciemnym lochu, spętany na rękach i nogach, trapiiony głodem z ustami zawartymi żelazną kłódką; ale wielu spragnionych pociechy chrześcijan, pomiędzy którymi było kilku świeżo nawróconych, zbierało się pokryjomu u niego. Przemawiał do nich z wysileniem, ale oni go rozumieli. Już sam widok świętego męczennika, radośnie znoszącego swe udręczenia, działał na nich silniej od najwymowniejszego kazania.

Tymczasem przynieśli bracia jego zakonni spodziewane wykupne, a Rajmund wypuszczony na wolność na nowo podjął przerwana pracę. Wkrótce jednak kazała mu zwierzchność zakonna wrócić do Hiszpanji, gdyż papież Grzegorz IX, uznając jego zasługi i wysokie zalety, mianował go uroczystie w Bacellonie i wprowadzono do okazałego pałacu kardynalskiego. Wysokie dostojeństwo w niczem nie zdołało zmienić jego pokory. Porzucił wspaniałe komnaty, wprowadził się do celi klasztornej, chodził w biednym habicie i żył ściśle według reguły zakonnej. Gdy mu zwracano uwagę, że za mało ma względu na swą wysoką godność, odpowiadał ze zwykłą uprzejmością: „Pokora z dostojeństwem da się bardzo dobrze pogodzić, gdyż jedna nie wyłącza drugiego”. W r. 1240 powołał go Ojciec św. do Rzymu, a Pan Bóg do nieba. Gdy bowiem poszedł pożegnać się ze swym ojcem chrzestnym i dobrodziejem, hrabią Kadornem, zapadł ciężko na zdrowiu. W chorobie udzielił mu anioł w habicie zakonnym święty wiatyk, a nowomianowany kardynał oddał Panu Bogu ducha w r. 1240, licząc lat niеспеłna 37.

O zwłoki jego wszczął się spór między miastem Barcelloną, hrabią Kadorną i zakonem. Bóg sam go rozstrzygnął. Ułożono trumnę na karawan, zaprzężono do niego ślepego muła i puszczone go na samopas. Zwierzę zaciągnęło żalobny wóz przed kaplicę na wzgórzu wiejskiem, gdzie zmarły w młodocianym wieku tak często się modlił. Tam go też z wielką czcią pochowano. Kaplicę zamieniono na okazały kościół, który się stał miejscem licznych pielgrzymek, a św. Piotr Nolaskus przybudował do niego kościół swej reły.

## Najdroższy pogrzeb na świecie

Chiny są jak wiadomo krajem przesądów, nadmiernej uprzejmości i formalności, które manifestują się we wszystkich funkcjach życiowych i społecznych. Odnosi się to w wysokim stopniu też i do pogrzebów. Pogrzeb chiński jest bardzo kosztowny. Nieraz synowie zaciągają długi na całe życie, ażeby godnie pochować rodzica. Trumna uchodzi za jeden z najcenniejszych podarunków, jaki można zrobić starzejącej się damie, albo takiemu już podtatusiałemu Chińczykowi. Oto jak wyglądają wszystkie te ceremonje.

Zwłoki mocno związane sznurami zawiązają się w siedm różnobarwnych kap, wkłada się je do trumny, zamyka hermetycznie i wbija się gwoździem w lewy róg trumny. Równocześnie na podwórzu domu grają muzycanci. Najbliżsi żeńscy krewni muszą klęczeć i zasłonić oczy rękoma, głośno jęczeć, krzyczeć i od czasu do czasu wydawać jeden charakterystyczny wrzask. I to tak długo, aż gwoździem nie zostanie wbity. Trumna musi dokładnie leżeć w środku pokoju i to odwrotnie do naszych pojęć, to znaczy głową zwróconą ku drzwiom. U głowy stoi stół ofiarny z dwoma paląciami się świecami i lampą oliwną. W naczyniu brązowym leżą prócz tego trociczki, a wieczorem obok nich układa się na stoliku potrawy, które zmarłemu najlepiej smakowały. W małej odległości leży poduszka ofiarna i każdy, który odwiedza zmarłego musi przed nią zrobić „kotau” ceremonjalny ukłon.

Z trumny widzi się tylko jedną część przednią, ponieważ drugą część została kotarą oddzielona i za nią klęczy syn przez cały czas. Dobrzy przyjaciele mogą też udawać się za kotarę i tam złożyć synowi współczucie. Podczas gdy goście przychodzą, wielka trąba na podwórzu głośno dmie, a podczas, gdy czynią „kotau” muzyka gra melodje najbardziej rozdzierające uszy.

Za poduszką znajduje się wielkie naczynie gliniane, w którym znajdują się strzępy złotego papieru, nowe i stare pieniądze. Wszystko to zostaje później spalone, ażeby duchy przypadkiem nie podejrzewały, że nieboszczyk nie miał pieniędzy. Ubóstwo uważane jest za najstraszniejsze nieszczęście, a pełny brzuch jest w Chinach synonimem szczęścia.

Bardzo ważną jest kwestja garderoby żalobnej. Są tu rozmaite przepisy szczegółowe, z których najciekawszym jest ten, że wnuki umarłego muszą wdziać całkiem białe ubrania.

Następuje potem przewiezienie zwłok do świątyni, gdzie tak długo one pozostają, aż czarownik określi dzień, w którym mogą być przetransportowane do grobowca rodzinnego. Chińczyk bezwarunkowo musi spoczywać w rodzin-

nej ziemi, dlatego też, jak wiadomo, z Ameryki kursują stale okręty wylądowane chińskimi zwłokami. W ogromnym pochodzie żalobnym idzie przedewszystkiem pod baldachimem syn zmarłego w lnianem ubraniu, bez kapelusza i na wszelki wypadek podtrzymywany przez dwóch służących. Dawniej był zwyczaj, że taki dobry syn od czasu do czasu rzucał się na ziemię, gryzł proch, jęczał, przyczem pochód musiał się wstrzymać. Obyczaj ten jest już przestarzały. Olbrzymią lektykę ze zwłokami niesie kilkunastu mężczyzn na plecach, a za nimi w wózkach jadą krewni, służba, przyjaciele z białymi wielkimi kwiatami lotosu.

W świątyni odbywają się jeszcze raz pokłony, poczem wszystkim krewnym i znajomym podaje się jasną herbatę i placuszki. W uroczystości tej bierze bardzo żywy udział liczny orszak żebraków. Byli oni na utrzymaniu nieboszczyka. Codziennie zjawiali się u wrót domu i otrzymywali po cencie i ta suma wystarczała na ich skromne wyżywienie. Teraz stracili swego patrona. Będą musieli sobie poszukać innego. A ponieważ to nie zawsze łatwo, więc boleść ich tem większa.

Dni 49 trwa najgłębsza żałoba. Krewni najbliżsi nie śmia nigdzie wychodzić i nikogo przyjmować. Drugi okres żałoby trwa przez 3 lata. Wolno odziewać się tylko na biało i unikać wszelkich rozrywek. Transport zwłok ze świątyni do grobowca rodzinnego jest znów połączony z niewygodami i ceremonjami. Nieraz grobowiec jest oddalony o kilka mil od świątyni, a drogę tę musi syn odbyć pieszo. Dziwnie odbija od całej tej wystawności skromność grobu. Jest to okrągły wysoki kopiec u bogaczy z cementu, u biednych z ziemi bez nagrobka i bez kwiatów. Ciekawą jest rzeczą, że Chiny nie znają włamywaczy grobowców, jakkolwiek w nich często znajdują się drogocenne przedmioty. To jest naturalnie nie tyle objaw moralności, ile zabobonu. Cała religja chińska polega na kulcie przodków i żaden Chińczyk nie poważyłby się naruszać spokoju wiecznego spoczywającego w grobie. Kto okrada trupa, ten ściąga na siebie złe demony, a najgorszy opryszek woli z demonami nie zaczynać.

Na zakończenie tych szczegółów jeszcze finansowe uwagi. Jak już wspomnieliśmy pogrzeb chiński jest chyba najkosztowniejszym pogrzebem, jaki istnieje. Sama trumna sporządzona z najdelikatniejszego drzewa, niezliczone ilości lakierowana, powlekana rodzajem płynnej porcelany kosztuje 500—600 dolarów.

## Biskupi polscy przeciw gorszytelom dzieci

Wiadomo, że oddawna już uwijają się wśród nauczycielstwa najmici Moskwy, którzy starają się wzorem bolszewickich „bezbożników“ wyrugować Boga ze szkoły. Pozakładali oni w Niemczech jak i w Polsce swoje kółka jakby gniazda, „jaczajki“, z których się trucizna duchowa do szkół sączy. Nasi Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi, dbali o los młodego pokolenia i całego narodu, z obowiązku pasterskiego byli zmuszeni ostrzedz nauczycieli i rodziców i zwrócić ich uwagę na burzycielską działalność wrogów Kościoła. Odezwe w tej sprawie podpisało ośmiu Najwyższych Dostoїнików Kościoła z Kardyna-

łem Kakowskim na czele. Wyjaśniwszy na początku, że wiara jest niezbędną do pomyślnego istnienia narodu i państwa, odezwa stwierdza, iż na zjeździe „Związku nauczycielstwa szkół powszechnych“ w Krakowie w początku lipca tego roku wypowiedziano zasady i żądania, sprzeczne z potrzebami zdrowego wychowania, pełne niewiści do Wiary naszej świętej, Kościoła i duchowieństwa. — Już niejednokrotnie słyszeliśmy takie głosy z kół owego Związku nauczycielskiego, — mówi odezwa. — Pociaszaliśmy się, że te głosy nie znajdą posłuchu... Tymczasem te złowrogie głosy odzywają się coraz silniej... — Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta jest walką o Boga, o Jego rządy. Wkońcu odezwa wzywa nauczycieli-katolików, których przecie w związku są tysiące, aby stanowczo żądali zaprzestania tej walki z religją w szkole, a jeśli związek tego ich wezwania nie usłucha i walki z Bogiem nie zaprzestanie, to każdy nauczyciel-katolik powinien taki związek bez wahania opuścić. Rodzicom zaś katolickim Pasterze nasi zwracają uwagę, aby pilnie badali jakim nauczycielom powierzają swe dzieci. Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez rady i opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy. Czujcie, aby zło niepostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci, a przez nie całego narodu.

## „Tarczyjusz umiera, ale się nie poddaje“

Na jednym z cmentarzy paryskich znajduje się grób chłopca, który w sam dzień pierwszej Komunji św. umarł jako męczennik swych świętych postanowień. Na grobowcu jest wyryte imię i nazwisko jego i dzień śmierci, a poniżej w złotych literach widnieją te słowa: „Tarczyjusz umiera, ale się nie poddaje“.

Co znaczą te słowa?

Działo się to w Paryżu. W jednym z kościołów tamtejszych, w dzień pierwszej Komunji św. gorliwy kapłan, chcąc uchronić dziatwę przed niebezpieczeństwami wielkiego miasta, przedstawił znaną historję Tarczyjusza, trzynastoletniego męczennika: W czasie krwawych prześladowań chrześcijan, więzienia były przepelnione wyznawcami Chrystusowymi. Nie mogli już do nich dotrzeć kapłani. Wtenczas przesyłano skazańcom Komunię św. przez gorliwych i niewinnych chłopców. Takim wybrańcem był Tarczyjusz. Niosąc na sercu Hostję Przenajśw. owiniętą w białą chusteczkę płócienną, spotkał grono swawolnych chłopców, zapraszających go do zabawy. Gdy się wymawiał, spostrzegł go i zdradził znajomy, który odpadł od wiary, zwracając uwagę, że niesie Boga chrześcijan. Natychmiast rzucili się nań pogańscy chłopcy, aby mu wydrzeć tego Boga. Ale nasz mały bohater, trzymając mocno ręce na piersiach, powtarzał: „Nie mogę, nie wolno mi, nie dam Go“. Chłopcy szarpali go, bili niemilosiernie, aż padł nieżywy pod ich rękami, ale Boga swego nie wydał.

Kapłan, przedstawiając przykład młodocianego męczennika, napominał dzieci, aby w poku-

sach i niebezpieczeństwach nigdy nie zezwoliły na grzech i powiedziały jak Tarczyjusz: Nie mogę, nie zezwolę, wszak Boga mojego noszę w sercu.

Nadeszła najważniejsza chwila, kiedy dzieci miały przystąpić do Stołu Pańskiego. Z świętą radością podawał im kapłan Komunię świętą. Gdy stanął przed ostatnim dzieckiem, ręka jego zdrząła. Drżąc cały i modląc się, podał i temu ostatniemu chłopcu Hostję św. Dlaczego to kapłan zdrzął? Otóż ten ostatni chłopiec był synem znanego zbrodniarza. Głód i nędza patrzyły z oczu jego. Występny jego ojciec dopiero przed kilku dniami wrócił z więzienia, dobra matka z zgryzoty już dawno umarła.

Msza św. się skończyła. Dzieci opuszczają kościół; uradowani rodzice oczekują je przed kościołem. Na ostatniego chłopca nikt nie czeka. Wszyscy już wyszli, on sam pozostał w kątku bocznej kaplicy. Słowa kapłana jak ogień padły do duszy jego; był tak wzruszony, że aż zanosił się od płaczu. Nareszcie i on opuścił kościół. Wolnym krokiem poszedł do domu. — Tam zastał ojca, który go powitał — szyderczo, miotając bluźnierstwa na Najświętszy Sakrament. I nie dosyć na tem. Żądał od niego strasznej rzeczy: miał pomóc w nocy przy rabunku. „Sprawa nie będzie łatwą”, powiada ojciec do syna, „może nawet krew się poleje; ty się połóżysz na schodach, jak gdybyś spał i dasz znać, gdyby ktoś chciał nam przeszkadzać. Dawniej sprawy takie dobrze załatwiałeś, dzisiaj szczególnie na ciebie liczę”. Lecz jak zdumiony był ojciec, gdy chłopiec stanowczo oświadczył: „Nie mogę, ojcze, nie wolno, wszak Boga mojego w sercu noszę”. Wtedy ojciec, przeklinając księży, wiarę św. i Kościół, rzucił się na bezbronnego chłopca, który ciągle powtarzał: „nie mogę, nie wolno, i choćbyś mnie, ojcze, na miejscu zabił; przecież Boga mojego noszę w sercu”. Zwyrdniałego ojca ogarnęła wtedy taka złość, że zaczął dziecko swoje bić i kopać, aż chłopiec krwią zalany upadł na ziemię. Dopiero gdy sąsiedzi, słysząc hałas, płacz i krzyk, przybiegli do pokoju, ojciec puścił swą ofiarę i uciekł. Sąsiedzi zawołali kapłana, bo chłopiec bliski był śmierci. A gdy przybył kapłan, dobry chłopiec jeszcze raz, otwierając oczy, powiedział: „Proszę księdza pobroszcza, wszystko jest w porządku, nie wydałem Go”... Niedługo potem umarł; pochowano go. Rzadko kiedy Paryż widział taki wielki pogrzeb. Mieszkańcy owej dzielnicy miasta, składający się z ubogich robotników, wystawili małemu bohaterowi nagrobek, na którym wyryto napis: „Tarczyjusz umiera, ale się nie poddaje”.

Niech wszyscy nasi chłopcy będą takimi Tarczyjuszami, niech w czasie pokusy zawsze i stanowczo powiedzą: „Nie mogę, nie wolno, wszak Boga mojego w sercu noszę”.

## Roztropna odpowiedź

Pewien kowal chciał zmusić swego trzynastoletniego syna do pracy w dzień niedzielny. Chłopczyna niedawno właśnie po raz pierwszy przystąpił do Stołu Pańskiego i miał żywo w pamięci przykazanie Boże: wzdrygał się więc usłuchać niegodziwego rozkazu i ojca i przedstawiał mu pokornie, że Pan Bóg nakazuje „dzień święty święcić”.

„Przykazania Boże są dla dzieci”, odparł ojciec, „a tyś już przecie mężczyzna, możesz więc pracować”.

„Ależ, ojcze”, rzekło dziecko, „po przykazaniu, zalecającem święcenie niedzieli, następuje zaraz przykazanie „Czcij ojca twego i matkę twoją”, — czy ono także tylko małe dzieci obowiązuje?”

Ojciec zmieszał się i nie wiedział, co odpowiedzieć. Odtąd nie zmuszał już chłopca do pracy, i nie bronił mu iść w niedzielę do kościoła. Jakże radośnie uderzyło go, gdy wychodząc po nabożeństwie z kościoła, w tłumie pobożnych ujrzał i ojca. Gdy wrócili do domu, ojciec uściśnął chłopca i rzekł: „Tak, synu, trzeba zawsze czynić to, co Pan Bóg nakazuje, a unikać tego, czego zakazuje. Nadal zawsze tak postępować będziemy”.

W rzeczy samej stale widywano odtąd kowala na nabożeństwie niedzielnym w świątyni.

## Premjer i poseł Chiński został zakonnikiem katolickim

W jednym z klasztorów alpejskich pędzi życie w służbie Bożej pod przybranem imieniem zakonnikom brata Alberta pewien Chińczyk, którego życie mogłoby być tematem interesującej powieści.

Przed przyjęciem katolicyzmu i wstąpieniem do zakonu brat Albert należał do najznakomitszych osobistości w swej ojczyźnie i nazywał się Lu-Czang-Siang. Urodzony w roku 1871 w Szanghaju, otrzymał staranne wykształcenie i poświęcił się karierze dyplomatycznej, którą rozpoczął w charakterze dragomana poselstwa chińskiego w Petersburgu.

Na konferencji pokojowej w Hadze reprezentował dr. Lu-Czang-Siang Chiny, a w rok później mianowany został posłem chińskim w Petersburgu. Po upadku dynastji mandzurskiej i wprowadzeniu republiki został ministrem spraw zagranicznych, a następnie premjerem. Wyczerpany pracą na tem odpowiedzialnym stanowisku, powrócił Lu-Czang-Siang do dyplomacji i przez szereg lat był kolejno posłem w Holandji, Szwajcarji i Belgji.

W roku 1927-ym porzucił niespodziewanie stanowisko, przyjmuje katolicyzm i wstępuje do zakonu, w którym pozostaje dotąd. Dopiero ostatnio dowiedziano się, że tak nagłe usunięcie się wybitnego mężu stanu w mury klasztorne wywołane zostało utratą ukochanej żony, belgijki, która umarła wkrótce po ślubie.

## Myśli i zdania

Religja jest tem dla człowieka, czem dla świata jest Bóg; jak świat bez Boga istnieć nie może, tak człowiek bez religji nic nie wart.

Mądry wie więcej, niż powiada, głupiec powiada więcej, niż wie.

Prawdziwie mądrym jest ten, kto korzysta z doświadczenia innych.

Człowiek posiadający mało, a potrzebując mniej jeszcze jest bogatszym od tego, który dużo posiada, a pragnie jeszcze więcej.